

PRZERWA NA NAUCZYCIELA

Zapraszamy do przeczytania wywiadu z prof. Barbarą Wesołowską zrealizowanego w ramach projektu Przerwa Na Nauczyciela.

PNN: Jak wyglądało kiedyś liceum? Co zmieniło się od tamtej pory?

B.W.: Liceum, do którego ja chodziłam to było przede wszystkim liceum przed reformą, szkoła socjalistyczna. Wy, młodzi, chyba zupełnie nie macie pojęcia jak to wyglądało, jak wyglądał system edukacji już nie w tym głębokim socjalizmie, tylko w późniejszym, gierkowskim. Myśmy też nie mieli świadomości, w jakim stopniu jesteśmy indoktrynowani, i w jaki sposób program nauczania wpisuje się do tej ideologii socjalistycznej. Pamiętam na przykład, że historia była przedstawiana z jednego punktu widzenia. Sprawy żołnierzy wyklętych, sprawy Katynia, czy sprawy agresji Rosji na Polskę to były tematy zupełnie przemilczane. Z drugiej strony, szkoły były zwykle wyprowadzane na wiece związane z przyjazdem jakiejś ważnej osobistości z krajów Demokracji Ludowej. Kiedy przyjeżdżał I Sekretarz Partii z Bułgarii czy z Węgier, to całe szkoły szły na trasę przejazdu.

PNN: Tak, to właśnie kojarzy się z komunizmem, te wszystkie duże manifestacje...

B.W.: No tak, w trakcie pochodu 1 maja zbierały się całe szkoły, było to dla każdego obowiązkowe, nieobecność groziła obniżeniem oceny ze sprawowania. To była szkoła wpasowująca się w system pod względem ideologicznym. Natomiast na pewno system nauczania był inny, bo było to liceum czteroletnie, kładące nacisk na wykształcenie ogólnokształcące. Więcej uczyliśmy się na pamięć, dlatego też posiadaliśmy dużą wiedzę opuszczając szkołę, większą niż wy teraz. Przedmioty takie jak chemia, fizyka, czy biologia trwały 4 lata po dwie godziny nauki, dlatego naprawdę ta wiedza była obszerniejsza.

PNN: Po prostu wszystko trzeba było umieć.

B.W.: Tak, do tego, chcąc dostać się na studia, trzeba było przejść egzaminy wstępne, a była bardzo duża konkurencja. Nie było tak jak teraz, że uczelnie czekają na studentów. Jak zdawałam na geografę, to 7-9 osób aplikowało na jedno miejsce. Także rzeczywiście trzeba było zdać bardzo dobrze ten egzamin, żeby dostać się na studia.

PNN: Egzamin obowiązywał ze wszystkich przedmiotów, czy z wybranych?

W Matura była ciągle reformowana. Była matematyka, polski, z historii można było być zwolnionym, jeżeli miało się na świadectwie z klasy 11 i 12 ocenę dobrą lub bardzo dobrą. Jako że był to olbrzymi zakres materiału, to pilnowaliśmy się, żeby rzeczywiście tej historii się uczyć. Mieliśmy taką panią profesor. Jeżeli w ciągu tych dwóch lat przytapała ona kogoś na nieprzygotowaniu i dostało się dwójkę za brak wiedzy, to nie można już było mieć ani czwórki ani piątki na świadectwie. To był taki stres, który przez te dwa lata towarzyszył każdemu, żeby nie dostać tej dwójki, która odbierała szansę na bycie zwolnionym z tego przedmiotu na maturze.

Na pewno był większy prestiż nauczycieli, byli dla nas, uczniów, autorytetami. Była mniejsza ingerencja rodziców w sprawy nauczania. Rodzice bardziej solidaryzowali się z nauczycielami, niż to jest obecnie. Dzisiaj rodzic zawsze staje po stronie swojego dziecka, a w przypadku mojej szkoły to było tak, że rodzic zawsze stawał po stronie nauczyciela, to jemu przyznawał rację, w ten sposób wprowadzając dyscyplinę w domu.

PNN: Poniekąd słusznie. Dobrze, kolejne pytanie, dotyczące studiów. Jak to się w ogóle stało, że związała Pani swoje życie z geografią?

B.W.: Zawsze lubiłam ten przedmiot. Jestem osobą bardzo mobilną, lubię zmiany, poza tym pasjonował mnie świat. Zawsze pasjonuje to, co jest zakazane. W czasie kiedy się uczyłam, nie było takich możliwości wyjazdów, jak teraz. Każdy wyjazd za granicę był związany ze zdobyciem paszportu, a nie było łatwo go dostać. Poza tym łatwiejszy był wyjazd do krajów tzw. Demokracji Ludowej, czyli jeździło się na wczesy do Bułgarii, na Węgry, do dawnej Jugosławii. Jugosławia to był już szczyt marzeń. Natomiast o wyjeździe do krajów Europy Zachodniej nie było mowy.

Założyłam sobie, że geografia to nauka, która rozwija horyzonty, pozwala na poznanie świata i dlatego chciałam to studiować.

PNN: Opowiadała nam Pani kiedyś na lekcjach, że w czasie studiów odbyła Pani liczne podróże i spotykały Panią różne przygody.

B.W.: No tak, to było związane właśnie z tym, że trudno było wyjechać, dlatego kombinowało się na wszelkie sposoby, jak taki wyjazd zorganizować. Ja studiowałam geografii regionalną, ze specjalizacją Afryki. Moim marzeniem było postawić swoją stopę na tym kontynencie. No ale to wiązało się z dużymi kosztami. W tamtych czasach taki wyjazd był praktycznie nieosiągalny. Poza tym pozostawała, kwestia tego jak tam wyjechać. Można było wyjeżdżać tylko na zaproszenia. Gdy chciało się wyjechać do krajów Europy Zachodniej, trzeba było właśnie mieć od kogoś zaproszenie. Więc, będąc na geografii studenci mieli mnóstwo pomysłów. Wymyślali tzw. wyprawy naukowe. Jeżeli ja pisałam pracę magisterską z Ghany, to chciałam zrobić wyprawę do Afryki. Wpadliśmy z przyjaciółmi na pomysł, żeby zatrudnić się w Polskich Liniach Oceanicznych, przedsiębiorstwie, które zajmowało się rejsami statków handlowych po różnych morzach i oceanach. To były właśnie takie rejsy: rejs zachodniej Afryki, rejs Morza Śródziemnego, Ameryka Południowa itd. I każdy z nas, studentów, będących na geografii regionalnej, napisał podanie do dyrektora Polskich Linii Oceanicznych, żeby zatrudnić go na okres wakacyjny na statku. No i tak się też stało, bardzo przychylnie się do tego odnieśli. Pamiętam, że byłam zatrudniona na linii zachodnio-afrykańskiej na statku „Warszawa”, który płynął ze Szczecina przez porty Europy Zachodniej, Wyspy Kanaryjskie i rejon zatoki Gwinejskiej. Rejs trwał dwa miesiące, a właściwie trzy, bo jeszcze czekaliśmy na wypłynięcie statku. Podczas tego rejsu odwiedziliśmy ponad 20 portów. Dwa razy byliśmy na Wyspach Kanaryjskich, bo są to tranzytowe porty na Gran Canarii i Teneryfie. Był to bardzo poznawczy rejs. Poza tym był przemiły kapitan statku, który wiedział, w jakim celu jesteśmy tutaj zatrudnieni. Kiedy statek był na morzu, to pracowałam serwując posiłki marynarzom, nakrywając do stołu i sprząając po tych posiłkach natomiast, jak byliśmy w portach, to miałam ze sobą rower składak, i cały dzień praktycznie, gdy tylko przybiliśmy do portu, zwiedzałam różne miejscowości. Także zobaczyłam kraj, o którym pisałam pracę magisterską.

Ale było mnóstwo różnych innych pomysłów. Grupa moich przyjaciół w tym samym czasie pojechała ciągnikami Ursus na Bliski Wschód. Firma akurat dała im je na wypróbowanie i w celu zareklamowania się. A jeszcze inna grupa w tym samym roku pojechała na motorowerach marki Komar do Maroka przez całą Europę. Była to duża reklama dla zakładu.

To były takie możliwości poznawania świata. Nie mówiąc o wycieczkach do Budapesztu, czy na Słowację, które były częste. Był kolega, który miał na nazwisko Kępa, zbieżne nazwisko z pierwszym przewodniczącym partii. On właściwie na swoje nazwisko mógł bardzo wiele załatwić. I on właśnie organizował nam takie różnego rodzaju wyprawy.

PNN: A jak to się właściwie stało, że została Pani nauczycielem? Zawsze Pani o tym marzyła, czy taka myśl powstała w trakcie studiów? Jakie ewentualnie były alternatywy?

B.W.: Chyba to nie był przypadek, bo miałam wykształcenie geograficzne i wiadomo było, że to jest jedna z możliwości podjęcia pracy. Natomiast ja preferowałam model rodziny wielodzietnej, miałam czwórkę dzieci, w związku z czym nie spieszyło mi się do pracy. Dopiero, jak dzieci osiągnęły taki wiek, że mogły pójść do przedszkola i do szkoły, to wtedy zaczęłam rozglądać się za pracą. No i praca nauczyciela, ze względu też na dzieci, które miały dwa miesiące wakacji, w trakcie których trzeba było im zapewnić pobyt i opiekę, najbardziej pasowała do naszego stylu życia. Poza tym bardzo lubiłam dzieci, młodzież i myślę, że się w tym odnajdywałam i sprawiało mi to radość.

PNN: Miała Pani jakieś dziecięce marzenia związane z pracą? Ja na przykład zawsze chciałem być strażakiem. Miała Pani jakieś takie pragnienia?

B.W.: Miałam marzenie, żeby zostać lekarzem. Moja mama nim była. Ale wydawało mi się, że nie mam szans, bo bardzo trudno się było dostać na studia, na medycynę. Nie wierzyłam w swoje możliwości i dlatego nie próbowałam. Moja najmłodsza córka, która skończyła geografii, też marzyła o tym, żeby zostać lekarzem i jest teraz na szóstym roku medycyny, już po geografii. Lekarzem zostanie w tym roku. Także jak widać nie trzeba rezygnować ze swoich marzeń, tylko realizować to, co się chce zdobyć w życiu.

PNN: Czy uczyła Pani w innych szkołach poza Lelewelem?

B.W.: Sporadycznie. Szukając stałej pracy uczyłam dwa lata w liceum medycznym. Wtedy „Solidarność” wprowadziła do szkół zawodowych rozszerzone przedmioty, żeby zwiększyć poziom wykształcenia. W liceach medycznych weszła geografia, potrzebowali nauczycieli, więc spędziłam tam dwa lata. Uczyłam też w liceum ekonomicznym. A od 20 lat uczę tutaj, w Lelewele.

PNN: I jak się Pani podoba? W porządku wszystko?

B.W.: Na pewno mamy tę przyjemność, że pracujemy z młodzieżą wybraną. Więc ukłon w ich stronę, bo rzeczywiście młodzież jest przygotowana intelektualnie, dobrze ukształtowana, nie ma jakichś przypadków drastycznych zachowań, jakie zdarzają się w innych szkołach. Więc pracuje się rewelacyjnie, bardzo dobrze.

PNN: To bardzo się cieszę . Jeszcze takie pytanie, czy pamięta Pani jakieś ciekawe historie, które przydarzyły się w Pani w trakcie kariery nauczycielskiej?

B.W.: Ciągłe mnie bawi ten sam dowcip, który się powtarza przez wiele lat. Pracowania geograficzna, w której znajdują się eksponaty różnych skał, kamieni, takich potężnych. No i zabawa młodzieży polega na tym, że podczas przerwy zabierają takie eksponaty i wsadzają kolegom do tornistrów, zwiększając znacznie ich ciężar. Zdarza się, że na lekcje przychodzi uczeń, który wyładowuje tornister pełen kamieni.

Były na pewno w mojej karierze i rzeczy sympatyczne i mniej sympatyczne, każdy ma jakieś takie przeżycia w swojej pracy. Pamiętam jeszcze jedno takie zdarzenie. Mapa polityczna świata, ja przepytuję maturzystów, no i jeden, uczeń tak nie za bardzo zna tę mapę świata i mówi do mnie: „A może ja Panią teraz przepytam”. Postawił warunek, że jak odpowiem na jego pytanie to postawię mu tę jedynkę, a jeżeli nie to jej nie dostanie. Czułam się dobra z mapy politycznej świata, więc zgodziłam się na to. Zadał mi pytanie: „Państwo na mapie świata na jedną literę”. No więc przeglądam tę całą mapę, tutaj Afryka, tu Australia, Polinezja... Poddałam się. Chodziło o „Samoa”, czyli „samo ‘A’”. I musiałam się wycofać, jedynki uczeń nie dostał.

PNN: Sprytnie wybrnął.

B.W.: No sprytnie, ale teraz już bym się nie dała nabrać.

PNN: Tak, jak już się zna to się nie da, Ale rzeczywiście ciekawy pomysł. A czym lubi się Pani zajmować w wolnym czasie, poza sprawdzaniem kartkówek i klasówek uczniów?

B.W.: To rzeczywiście jest przytłaczające i zajmuje większość czasu. Ale moją pasją są podróże. Poczekalam aż najmłodsze z dzieci osiągnie cztery lata i podróżowaliśmy takim większym samochodem, bagażowym. Całą czwórkę dzieci pakowaliśmy do tego samochodu i z namiotami jeździliśmy po całej Europie. Więc moje dzieciaki poznały właściwie całą Europę, jeżdżąc od kempingu do kempingu. Poza tym każde wakacje próbujemy spędzać tak, żeby były to inne rejony. Także właściwie całą Europę znam, Afrykę zwiedziłam w trakcie rejsu. Raz mieliśmy wypad do Ameryki dzięki córce, która miała tam pracę. Byliśmy tam trzy miesiące. Amerykę Północną, Stany zwiedziliśmy na wycieczce zorganizowanej przez miejscowe biuro turystyczne. Także podróże to na pewno moja pasja. Tym hobby zaraziłam swoje dzieci, które też podróżują, rwą się do wyjazdów i po Polsce, i po całym świecie. Taką moją pasją było też, związane z podróżami, filmowanie. Kiedy pokazały się przenośne kamery, kupiliśmy jedną i rejestrowaliśmy nasze dzieci, ale też podróże. Nawet tutaj w Lelewelu był taki okres mojej pasji filmowania. Czy studniówki, czy jakieś uroczystości zarejestrowane są na taśmach VHS, potem już na DVD. W archiwum takie filmy się znajdują.

PNN: Zwiedziła już Pani tyle miejsc... Są jeszcze jakieś, które chciałaby Pani zobaczyć?

B.W.: Azję. W ogóle nie znam Azji. Byłam tylko w Ziemi Świętej na pielgrzymce, Izrael, Egipt. Nie znam rejonu Syberii. Marzyła mi się podróż pociągiem trasą transsyberyjską. No i Chiny. Ale myślę, że Chiny są osiągalne, bo teraz LOT tam lata i przeloty nie są takie bardzo drogie. Meksyk też jest takim moim marzeniem, chciałabym tam pojechać, ale to na pewno z jakąś zorganizowaną wycieczką lub pielgrzymką. Dużo zwiedzałam, pielgrzymując. Znajdowałam się w bardzo silnym ośrodku parafialnym. Organizowaliśmy właściwie samodzielnie pielgrzymkowe wyjazdy po Europie. Była też pielgrzymka przez Litwę, Łotwę, Estonię, Sankt Petersburg, potem przez Moskwę i Katyń do Warszawy.

Świat jest piękny, polecam młodym ludziom . Mają teraz takie możliwości wyjazdu. Zwiedzać, ale nie tylko konsumpcyjnie, tylko żeby rzeczywiście zachwycać się i tą naturą i wszystkimi zabytkami z przeszłości, które człowiek na tej planecie pozostawił. Także ruszajcie w drogę.

PNN: Ostatnio zauważyłem taką zależność, że niby te możliwości są większe, ale jednak ludzie trochę mniej zainteresowani są podróżami.

B.W.: No tak. To, co jest takie łatwe i dostępne, już nie bawi tak, jak nas, kiedy żyliśmy za żelazną kurtyną, gdzie trudno było przedostać się na drugą stronę. Teraz różnica między Polską a Europą Zachodnią już nie jest taka drastyczna, jak była kiedyś. Więc to, co zabronione i trudne, wymaga większego pokonywania trudności, stawia się wtedy większe wyzwania. Natomiast teraz możecie jechać nawet na studia za granicę . Moja córka na weekend kupuje sobie tanie bilety do Dublina i jedzie na przykład tam ze znajomymi na dwa dni. Także jest zupełnie inaczej niż kiedyś. Podróżujcie i zwiedzajcie, bo świat jest piękny.

PNN: Dziękujemy bardzo za miłą rozmowę.